



4/2005 (7)

Kiedy zło wygląda jak dobro: z biografii Rudolfa Hössa*

Manfred Deselaers

Człowiek

Swoją autobiografię, zatytułowaną *Moja dusza. Rozwój, życie i przeżycia*, zakończył Höss w lutym 1947 r. w krakowskim więzieniu słowami:

Niechaj opinia publiczna widzi nadal we mnie krwiożerczą bestię, okrutnego sadystę, mordercę milionów, inaczej bowiem szerokie masy nie mogą sobie wyobrazić komendanta Oświęcimia. Nie rozumieją one, że on także miał serce, że nie był zły¹.

Miał serce – nie był zły? W każdym bądź razie Rudolf Höss nie był po prostu potworem z piekła, jaki pasowałby do obrazu uosobienia zła. Krakowski psycholog prof. Batawia pisze po wielu spotkaniach z Hössem, że wrażenie, które o nim posiadał

nie harmonizowało z typową postacią komendanta obozu koncentracyjnego, jaką wyobrażnia nasza kojarzy sobie ze słowem „Auschwitz”².

Właśnie fakt, że był takim, jak wielu innych spotykanych przez nas ludzi, że nie był sadystą z natury i nie był psychicznie chory, że był gotowy zeznawać i że na ogół w swoich wypowiedziach

* Szerszą analizę można znaleźć w: M. Deselaers, *Bóg a zło w świetle biografii i wypowiedzi Rudolfa Hössa, komendanta z Auschwitz*, przeł. J. Zychowicz, Kraków, 1999.

¹ *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, przeł. W. Grzyski, Warszawa 1990 (w dalszym ciągu cyt. jako *Autobiografia*), s. 178.

² St. Batawia, *Rudolf Höss*, Warszawa 1951, s. 27.

został uznany za wiarygodnego, prowokuje tym bardziej do postawienia pytania: jak mógł taki człowiek zostać największym ludobójcą?

Proces główny w Warszawie przeciwko Hössowi otworzył przewodniczący sędzia Eimer słowami:

Pomimo wielkiej odpowiedzialności naszej wobec zmarłych i żywych, nie traćmy z oczu tego, o co się toczył bój miłujących wolność narodów. Poszanowanie godności człowieka stanowiło wielki cel. Niechże będzie ono również udziałem oskarżonego, bowiem przed sądem staje przede wszystkim człowiek³.

Gdyby komendant z Auschwitz był „ludzki”, jeśli miałby ludzką godność, to z czego składałoby się zło i jego władza w jego życiu?

Droga prowadząca do zła

Jeśli Bóg jest miłością, jeśli stworzył On z miłości człowieka, każdego człowieka, jeśli powołał go do życia w miłości i ze swej strony nie odrzuca jego miłości – to jest nasze wyznanie wiary – to wtedy musimy spytać, co się stało z miłością w życiu Rudolfa Hössa.

Miłość jest darem. Matka kocha swoje dziecko – mamy taką przynajmniej nadzieję. Dziecko uśmiecha się do twarzy kochającej matki. Pierwsza miłość dziecka jest już odpowiedzią, odpowiedzią na bycie kochanym. Podobnie jak słońce, miłość pomaga ludziom rozkwitać.

Tam gdzie podstawowe doświadczenie miłości zostało naruszone, nie możemy oczekiwać pełnej odpowiedzi całkowitego zaufania i poświęcenia. Wszyscy dorastamy w mniejszym lub większym stopniu z takimi zakłóconymi na starcie warunkami. Jest to związane z grzechem pierwotnym, którym się nie chcę tu szerzej zajmować. Tę siłę grzechu pierwotnego, niszczącą miłość, przewycięża ten, kto ufając miłości Boga przewycięża własne doświadczenia braku miłości (doświadczenia krzyża)

³ Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, *Proces Hössa*, t. 23, k. 4.

i całym swoim jestestwem pragnie dawać miłość. Jest to powołanie Boga powierzającego życie, którego strzeże dziesięć przykazań i to najważniejsze przykazanie Starego Przymierza (miłości Boga i bliźniego); to też jest sensem chrześcijańskiego życia.

Rudolf Höss dorastał w chrześcijańskiej, katolickiej rodzinie. Kochał swoją matkę, ale jego dzieciństwo było zdominowane przez ojca, który ślubował, że jego najstarszy syn zostanie księdzem. Jego dzieciństwo było tym naznaczone, a ojciec, który był zaprzyjaźniony z misjonarzami, pielgrzymował wraz ze swoim synem do różnych świętych miejsc.

Czy Rudolf Höss doświadczył miłości, która by go cała ogarnęła, przezwyciężyła władzę grzechu i by zwyciężyło miłosierdzie? Wygląda na to, że stało się inaczej. Ślubowanie ojca oznacza totalne poparcie dla przyszłości syna – o kapłaństwie można tylko samemu decydować na bazie powołania, które człowiek odkrywa we wnętrzu własnego serca. Rudolf nie miał zaufania do ojca, jak również do Boga, co wynikało z fanatycznej pobożności połączonej wraz z militarną surowością ojca. Wnętrze swojego serca ukrywał przed nim. Miał wrażenie, że spowiednik zdradził jego ojcu pewne wydarzenie ze szkoły (co dla nas nie jest do udowodnienia) i mając 13 lat stracił zaufanie do Kościoła. Tu nie chodzi o to, aby zepchnąć winę na rodziców, Kościół albo dzieciństwo. Ale daje do myślenia początek tej sprawy, która rozegrała się w sercu.

Rok później umiera ojciec. Wybuchają I wojna światowa, Rudolf Höss ucieka z domu, aby stać się żołnierzem. Kiedy wojna się kończy, w wieku 18 lat zostaje bohaterem wojennym. W międzyczasie umiera matka, Rudolf zrywa kontakty z rodziną, a swoją „nową ojczyznę odnajduje w towarzystwie kolegów”. W 1922 roku występuje z Kościoła, w 1923 spotyka Hitlera i wstępuje do NSDAP. Tutaj odnajduje nowy kierunek życia. W towarzystwie kolegów poznaje Martina Bormanna, późniejszego sekretarza Hitlera i Heinricha Himmlera, późniejszego szefa SS. Wszyscy trzej wskazują na rok 1900 jako datę swoich urodzin, by zaznaczyć narodziny nowego pokolenia dla nowego wieku. Do tej elity „tysiącletniej Rzeszy” czuł się także przynależny Höss. Tu przejmuje swe główne zadania. Jego życiową misją staje się budowa i rozbudowa obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W pracy tej znajduje sens i uznanie.

Świat zła

Nie można chcieć zła dla samego zła. Zawsze chodzi o jakieś dobro. To już powiedział Tomasz z Akwinu⁴. Każdy człowiek posiada w swojej naturze *inclinatio boni*, skłonność do absolutnego dobra, do Boga w Jego istocie. Powyższa *inclinatio* zwraca się w złym czynie do tego, co uważa za dobro. Zło musi przybierać pozory dobra. Dlatego odwrócenie się od prawdziwego Boga jest możliwe tylko wtedy, gdy wybiera się bożka. On staje się źródłem wszystkich tęsknot i celem całkowitego poświęcenia. Bernhard Welte pisze, interpretując Tomasza z Akwinu:

Tym sposobem zło człowieka jest spełnianiem siebie w rezygnacji samego siebie (nigdy bowiem nie może on sam chcieć być z gruntu zły ani zgadzać się z tym, co czyni jako zło). (...) Stąd można też rozumieć, że nawet to, czego się pragnie w złym czynie, formalnie jest zawsze dobrem, a nawet dobrem absolutnym (...). A jednak właśnie to absolutne pragnienie dobra jest złem, ponieważ polega na absolutnym rozdarciu z Absolutem. Jest to jedna, zawsze ta sama, transcendentna zasadnicza postać zła⁵.

Dlatego musimy zapytać, co dla Rudolfa Hössa było widocznym dobrem, co było dla niego bożkiem, na czym mu zależało. Rudolf Höss napisał pod koniec autobiografii:

Miałem dwie gwiazdy przewodnie, które nadawały kierunek memu życiu od chwili, (...) moją ojczyznę, a później moją rodzinę.

Moje bezgraniczna miłość do ojczyzny, moja narodowa świadomość zaprowadziła mnie do NSDAP i SS. Światopogląd narodowo-socjalistyczny uważałem za jedynie właściwy dla narodu niemieckiego. SS była moim zdaniem najbardziej energicznym szermierzem tej idei pojmowania życia i jedynie ona była zdolna doprowadzić naród niemiecki do życia odpowiadającego jego naturze.

Moja rodzina była moją drugą świętością. Jest ona dla mnie mocnym oparciem. Jej przyszłość była przedmiotem stałej mej

⁴ Por. B. Welte, *Ueber das Boess. Eine thomistische Untersuchung*. Interpretacja artykułu 1, 2, 5, 6 *Quaestio XXII i XXIV*, 7 w *De Veritate* Tomasza z Akwinu. (Questiones Disputatae Nr 6) Herder, Freiburg (Br.), 1959.

⁵ Tamże, s. 23.

troski. Zagroda chłopska miała nam być domem. W naszych dzieciach widzieliśmy, moja żona i ja, cel naszego życia. Naszym życiowym zadaniem było zapewnienie im dobrego wychowania na przyszłość⁶.

Rodzina i ojczyzna są podporządkowane wszechogarniającemu światopoglądowi. Wiele wypowiedzi Hössa wykazuje wyraźnie, jaką niemal religijną rolę odgrywał w jego życiu narodowo-socjalistyczny światopogląd. Oto kilka kluczowych pseudo-religijnych aspektów tej ideologii:

„Bóg” istnieje gdzieś jako Stwórca świata i jego porządku, i jako zawarta w nim siła żywotna. Nie można jednak wejść z Nim w osobową relację dialogiczną. Relacja do Niego nawiązuje się przez uczestnictwo w walce o życie, która stanowi istotę stworzenia. Jest „wołą Bożą”, aby stworzenie zostało odtworzone zgodnie z „zasadą gatunków” i rozwinięte przez „wyhodowanie wyższej rasy ludzkiej”. „Naród wybrany” niemieckich Aryjczyków spełnia w tym procesie funkcje kierowniczą i uosabia prototyp prawdziwego człowieka.

Ponieważ nastąpił wielki nieporządek i dzieło stworzenia jest zagrożone, „Bóg” posłał swego „Mesjasza” – Hitlera, który przejmie przywództwo w decydującej walce o uratowanie świata. Dlatego orędzie, jakie on i jego uczniowie głoszą, jest „ewangelią”⁷ – drogowskazem ku zbawieniu w ostatecznym zwycięstwie. Swastyka, jako symbol narodowego socjalizmu, była światowym przeciwieństwem krzyża – symbolu chrześcijaństwa. Symbol słońca (koło u wozu), jako znak witalnej siły życiowej, miał zostać przeciwstawiony symbolowi śmierci, słabości i miłosierdzia. Niemiecka kultura miała powrócić do germańskiej, opartej na witalności filozofii natury sprzed czasów chrześcijaństwa (które powstaje pod wpływem żydowskim). Swastyka była symbolem ponownych narodzin Niemiec⁸.

Absolutne posłuszeństwo Wodzowi jest zarazem absolutnym posłuszeństwem woli „Boga”; odpowiada ono najgłębszej sile

⁶ *Autobiografia*, s. 176 n.

⁷ Tamże, s. 169.

⁸ A. Rosenberg, *Das Wesensgefüge des Nationalsozialismus*, München 1933.

żywotnej natury, którą można porównać z instynktem u zwierząt. „Sumienie” służy do tego, aby spontanicznie, bez żadnych oporów iść za jego głosem. Prawdziwym głosem sumienia jest głos krwi, który znajduje wyraz w rozkazach Hitlera. Dlatego posłuszne uczestnictwo w tej walce znajduje oparcie w Opatrzności, jest elementem rozwoju najgłębszej istoty stworzenia. Walka ta ma po swojej stronie los i jest wspierana przez cuda, jakie ofiaruje życie.

Toczy się ona przeciwko wszystkiemu, co się przeciwstawia temu porządkowi stworzenia. W sposób szczególny trzeba zwalczać „grzech pierworodny” polegający na zmieszaniu ras. Żydzi, jako szkodliwa rasa mają być wytępieni. Polacy, Słowianie, jako „podludzie” mają być podporządkowani Niemcom i im służyć. Jeśli będą się wzbraniać, zostaną zniszczeni. Wrogowie państwa jak i polityczni przeciwnicy, komuniści, socjaliści, badacze Biblii (świadkowie Jehowy), jak i tzw. aspołeczni i przestępcy zawodowi, winni – według Aryjczyków – być wychowani na nowo. Gdyby to się nie udało, powinni zostać zgładzeni.

Aby to orędzie zostało przyjęte i aby walka zakończyła się sukcesem, trzeba, by wódz mógł całkowicie polegać na elitarnym zastępie uczniów – zakonie SS. Kiedy walka zostanie ostatecznie rozstrzygnięta, rodziny będą miały zapewnione zdrowe życie, a naród niemiecki – wieczne trwanie.

Höss nie był ani teoretykiem, ani człowiekiem o usposobieniu emocjonalnomitycznym. Widać jednak wyraźnie, że jego zaangażowanie w ruch czerpało swoją niesłychaną konsekwencję i siłę idoliczną z tego właśnie religijnego podłoża. Nie zastanawiając się wiele nad szczegółami, wierzył on w ten obraz świata „jak w dogmat kościelny”:

Jako stary, fanatyczny narodowy socjalista przyjmował to jako fakt – tak samo jak katolik wierzy w swój kościelny dogmat. Była to po prostu prawda, której nie wolni było podważać; nie miałem co do tego żadnych wątpliwości⁹.

Höss powiedział o zadaniu zagłady Żydów:

I kiedy Himmler wezwał mnie do siebie, przyjąłem to polecenie jako coś, co już uprzednio zaakceptowałem – nie tylko ja, lecz

⁹ G.M. Gilbert, *Nuernberger Tagebuch*, Frankfurt a. M. 1963, s. 260.

każdy. Uważałem to za absolutnie słuszne, chociaż ten rozkaz mógł wstrząsnąć najbardziej silnymi i bezwzględny ludźmi (...) i chociaż chwilowo się przeraziłem (...) przecież wszystko tak dokładnie zgadzało się z tym, co mi od lat głoszą. Sam problem zniszczenia Żydostwa nie był nowy – tylko świadomość, że to właśnie ja miałem być tym, który je realizuje, trwożyła mnie początkowo. Kiedy jednak otrzymałem jednoznaczny bezpośredni rozkaz, a do tego dodatkowe objaśnienie nie pozostawiało nic innego, jak go wykonać¹⁰.

Höss rzucił się w narodowosocjalistyczny świat całym swoim życiem, „ciałem i duszą”. Tutaj znalazł swoje „powołanie”, swoje „główne zadanie” jako komendant w Auschwitz (1940-1943, 1944). W tej walce chodziło mu o zrealizowanie sensu swego życia. Dlatego od samego początku był „całkowicie pochłonięty, a nawet opętany” tym swoim zadaniem. Pojawiające się trudności pobudzały tylko jego zapał:

Nie chciałem ulec, nie pozwalała mi na to moja ambicja. Wiedziałem jedynie moją pracę¹¹.

Całe zachowanie Hössa, jako komendanta obozu, należy widzieć pod kątem tego opętania. Także krytyki jego przełożonych i podwładnych funkcjonariuszy SS nabierają znaczenia z perspektywy ideologicznej „ostatecznej walki”. Z tej też perspektywy trzeba widzieć jego stosunek (brak stosunku) do więźniów, łącznie z brakiem sadystycznych zachowań przy jednoczesnym, zimnym wyrachowaniu. Nawet (daleko idąca) rezygnacja z osobistego wzbogacenia i „idylliczne” życie rodzinne w bezpośrednim sąsiedztwie obozu wkomponowują się dobrze w ten obraz.

Istota problemu

Gdzie leży przyczyna tego dramatu? Gdzie leży przyczyna totalnej utraty człowieczeństwa? Istota bycia człowiekiem nie jest możliwa do odnalezienia poprzez naukowe badania. Narodowo-

¹⁰ Tamże, s. 260 n.

¹¹ *Autobiografia*, s. 108.

socjalistyczna ideologia sprowadziła ludzi do zwierzęcego zachowania i spróbowała wyczytać w zwierzęcej naturze godność człowieka. Z zastąpieniem transcendentnego Boga – rzekome główne zło, które wprowadziło Żydów do kultury – przez siły natury z zastąpieniem sumienia przed Bogiem – przez sumienie krwi nie tylko został zagubiony osobowy Bóg, lecz także godność człowieka.

To, że człowiek ma sumienie, dzięki któremu odpowiada przed instancją nie z tego świata, daje mu wolność, aby drugiego człowieka nie traktować instynktownie, zwierzęco. To zachowanie, które należy do istoty człowieka (i które SS uważała za słabość), wzywa do odpowiedzialności wobec drugiego, która go zmusza do rozstrzygnięcia także wbrew instynktowi – w odpowiedzialności miłości, która posiada absolutny charakter. To odróżnia człowieka od zwierzęcia.

Ta podstawowa istota międzyludzkich stosunków, która polega na wołaniu o miłość, została zniszczona przez socjalizm narodowy. Narodowosocjalistyczny światopogląd i nastawienie do życia odmawiały godności ludzkiej nie tylko „wrogom państwa”. One zasadniczo zezwierzęciły człowieka w najprawdziwszym sensie tego słowa. Także SS jako elita narodu niemieckiego usiłowała zrozumieć siebie na wzór świata zwierząt. Istota bycia człowiekiem wiąże się z miłującą odpowiedzialnością, to znaczy z kochaniem, z byciem kochanym i sumieniem. Godność drugiego, z którym się spotyka, posiada wymiar, który nie jest z tego świata, który jest boski. Odpowiedzialność przed Bogiem – wolność sumienia – powołanie do miłości, to są centralne prawdy, które nie obowiązują w świecie zła.

Jak długo człowiek zostanie człowiekiem, będzie się zgłaszało wpisane w jego serce sumienie, ponieważ należy ono do godności człowieka. Nie da się tego całkiem wyeliminować. Jeszcze raz powracam do B. Welte, który mówi, że

nawet to, czego się pragnie w złym czynie, formalnie jest zawsze dobrem a nawet dobrem absolutnym (...). A jednak właśnie to absolutne pragnienie dobra jest złem, ponieważ polega na absolutnym rozdarciu z Absolutem¹².

¹² B. Welte, *Ueber das Boess*, dz. cyt., s. 23.

Jak ma się „rozdarcie z absolutem” w obrębie złego „absolutnego pragnienia dobra”? Jest oczywistym, że ofiara zła rozpoznana czyn – ale czy rozpoznana zło jego sprawca, jeśli z jego strony jest coś dobrego w czynie? Czy istnieje u sprawcy coś takiego, jak rozumienie ofiary?

Paweł mówi, że zdolność odróżniania dobra od zła jest zapisana w naszym sercu (Rz 2, 15). Kant mówi, że przyjmujemy kategoryczny imperatyw. Lévinas mówi, że w szczerym spotkaniu z innymi twarzą w twarz spotyka nas pełne oczekiwanie. Prawdziwe zło (nie według kryteriów ideologii) polega na tym, że nie słucha ono serca, nie opiera się na kategorycznym imperatywie i na prawdziwym spotkaniu z drugim. Jest także związane z własnym osamotnieniem.

Tym sposobem zło człowieka jest spełnianiem siebie w rezygnacji samego siebie. (...) Jest to jedna, zawsze ta sama, transcendentna zasadnicza postać zła¹³.

Popatrzmy jeszcze raz na Rudolfa Hössa i poszukajmy śladów głosu dobra, które protestują w nim przeciw fałszywemu dobru w jego podejściu do świata i życiowej orientacji. Podczas procesu w Warszawie prokurator dr Tadeusz Cyprian zapytał Hössa:

Czy oskarżony, pełniąc funkcje wyniszczania ludzi, uważał, że jest to zgodne z zasadami sumienia?

– W tym czasie, kiedy ten rozkaz otrzymałem i w pierwszym okresie tej akcji nie zastanawiałem się nad tym. Miałem rozkaz, a rozkaz i uzasadnienie tego rozkazu, dane mi przez Himmlera, były dla mnie miarodajne.

– I nigdy oskarżony nie miał wyrzutów sumienia?

– Później tak.

– Kiedy?

– Kiedy napływały te wielkie transporty, kiedy trzeba było codziennie masowo unicestwić zwłaszcza kobiety. Wtedy każdy, kto brał w tym udział, miał uczucie: czy to jest potrzebne?¹⁴

Jeśli nawet z zewnątrz wyglądało to inaczej, to wewnętrznie trudno było Hössowi uporać się z tymi rozterkami:

¹³ Tamże, s. 23.

¹⁴ APMO *Proces Hössa*, t. 23, 127 n.

Często zdarzało się, że podczas pobytu w domu nagle wracałem myślami do jakiegoś szczegółu akcji eksterminacyjnej. Musiałem wówczas wychodzić z domu. Nie mogłem wytrzymać w serdecznej atmosferze rodzinnej. Często, gdy widziałem szczęśliwe, bawiące się nasze dzieci, jak szczęśliwa jest moja żona z najmłodszą córeczką, nachodziły mnie myśli: jak długo będzie trwać jeszcze nasze szczęście? (...) Gdy widziało się kobiety z dziećmi idące do komór gazowych, mimo woli myślało się o własnej rodzinie. Od chwili rozpoczęcia akcji masowej zagłady nie znalazłem w Oświęcimiu nigdy szczęścia¹⁵.

Profesorowi Batawie wyjaśnił później w więzieniu:

Czułem, już dawno czułem (podkreśla to słowo) właściwie przez cały czas mojej działalności w obozach, że tkwi w tym wszystkim coś fałszywego, coś z czym trudno się człowiekowi pogodzić, czułem, że fałszywe muszą być założenia mogące doprowadzić do zbrodni, z którymi człowiek nie może się pogodzić. Czułem to tylko, rozum mój bowiem nie zastanawiał się nad sprawami, które nauczono nas przyjmować bezkrytycznie¹⁶.

W spotkaniu z drugim człowiekiem, twarzą w twarz, poruszona została prawda, która zakwestionowała wszystkie ideologie (to jest istota wypowiedzi filozofii Emanuela Lévinasa).

Nigdy nie zapomnę błagającego o zmiłowanie spojrzenia matki, która na pewno wiedziała, co tu się dzieje¹⁷.

Co robi Höss z tym wyrzutami sumienia? Tłumi je i wypiera się ich. Höss wyniszczył nie tylko innych ludzi, on wyniszczył także swoje człowieczeństwo.

Droga zbawienia?

„Czym jest człowieczeństwo, dowiedziałem się dopiero tutaj, w polskich więzieniach” tak pisze Höss w roku 1947 w pożegnalnym liście do swojej żony.

¹⁵ *Autobiografia*, s. 152 n.

¹⁶ St. Batawia, *Rudolf Höss*, dz. cyt., s. 53.

¹⁷ *Autobiografia*, s. 150.

Mnie, który jako komendant Oświęcimia wyrządziłem polskiemu narodowi tyle szkód i bólu [...] okazywano ludzkie zrozumienie, co mnie bardzo często głęboko zawstydzalo. Nie tylko ze strony wyższych funkcjonariuszy, ale również ze strony najprostszych strażników. Wielu z nich to byli więźniowie Oświęcimia lub innych obozów. Właśnie teraz, w moich ostatnich dniach życia doznaję ludzkiego traktowania, jakiego się nigdy nie spodziewałem. Mimo wszystkiego, co się stało, widzi się we mnie zawsze człowieka¹⁸.

A prokurator Sądu Okręgowego w Wadowicach, Jan Mazurkiewicz, tak relacjonuje swoją rozmowę z Hösem w dniu przywiezienia go do więzienia w Wadowicach, 4 kwietnia 1947 roku.:

W czasie tej rozmowy Höss wyraził się, że doszedł do przekonania, że popełnił ciężkie zbrodnie wobec ludzkości, a specjalnie wobec narodu polskiego i że w prawdzie jest to za późno, jednak dopiero w polskim więzieniu odnalazł w sobie człowieka, którego na skutek służby w partii zatracił¹⁹.

Nie tylko totalny upadek narodowosocjalistycznego świata, ale także klęska i niewola zmieniły Hössa. Przede wszystkim długie rozmowy z sędzią Sehn i psychiatrą Batawią, mowa inauguracyjna sędziego Eimera w Warszawie i spowiedź przed ojcem Wł. Lohnem SJ w Wadowicach doprowadziły do pełnego odwrócenia się od narodowosocjalistycznego nastawienia do życia i powrotu do ludzkości i Boga, do powrotu do Kościoła katolickiego i do spowiedzi. Wygląda na to, że ten odwrót nie był symulowany. Wygląda na to, jakby był także odpowiedzią na doświadczenie ludzkiego traktowania.

Ale ludzka miłość ma swoje granice. Te granice może przekraczać tylko Bóg i człowiek, który zaufa Bogu. Ojciec Lohn napisał później w rozważaniach o Sercu Jezusa:

Większej miłości nie masz nad tę, jeśli kto życie swoje oddaje w ofierze za przyjaciół swoich, a cóż powiedzieć trzeba, gdy Jezus oddaje je za swych wrogów i przeciwników?²⁰

¹⁸ *Autobiografia*, s. 180.

¹⁹ J. Mazurkiewicz, *Sprawozdanie Prokuratury Sądu Okręgowego w Wadowicach z 19.4.1947 dla Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie*. APMO IZ – 22/1, Bl. 25.

²⁰ „Posłaniec Serca Jezusowego”, Kraków VI 1950, s. 182 (fp).

– Z odmetu i przepaści grzechu nie mogło ich nic wyrwać, tylko bezgraniczne miłosierdzie Jego Serca²¹.

Nie możemy wiedzieć, co działo się wtedy w sercu Rudolfa Hössa. Nie chodzi tu o to, żeby zrozumieć Hössa, lecz samych siebie. Ta historia daje do myślenia o roli miłości w świecie zła, skłania do zastanowienia nad ludzkością, która została zraniona w fałszywym katolickim wychowaniu, która została unicestwiona w nieludzkim systemie, a która została na nowo odrodzona w polskim więzieniu i której korzenie odnalazły się w miłości Boga i jest naszą odpowiedzialnością. Jeśli zbawienie oznacza umożliwienie powrotu do świata miłości, to może to tylko znaczyć, że zostanie zaoferowana nowa wspólnota. Nie jest to możliwe bez pojednania, bez spojrzenia prawdzie w oczy i nie obędzie się bez ofiar. Dotykamy tutaj *Misterium Iniquitatis*, tajemnicy mocy zła, i po ludzku nie jest wyobrażalne jak tutaj możliwe jest pojednanie. Możemy spróbować zawierzyć tylko Bogu i ostatecznemu zwycięstwu miłości. Tradycja próbuje pomóc nam obrazem czyścica, który wszystko wypali, co nie będzie miłością.

Jeśli porzucimy Boga, to co Boże, to możemy czynić to, co czynić powinniśmy. Rany zbrodni działają dalej i naszym zadaniem jest czynić wszystko, co możliwe, aby je uzdrowić. Katechizm Kościoła Katolickiego podaje w swoim Wstępie, że całe postępowanie Kościoła „opiera się na miłości, która nigdy się nie kończy”²². Sobór Watykański II sformułował następująco tę prawdę:

Kościół jest w Chrystusie jakby sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego²³.

Nie chodzi o Hössa. Chodzi o nas. O naszą odpowiedzialność w miłości.

Tłumaczenie: Aleksandra Sokalska

²¹ „Poślaniec Serca Jezusowego”, Kraków VIII 1950, s. 245 (p).

²² KKK, 25.

²³ Konstytucja Dogmatyczna, *Lumen Gentium*, 1.

→ **SŁOWA KLUCZOWE** – AUSCHWITZ, NARODOWY SOCJALIZM,
RUDOLF HÖSS

SUMMARY

MANFRED DESELAERS, *When Evil Looks Like Good: From the Biography of Rudolf Höss*

On the example of Rudolf Höss, the commanding officer of Auschwitz, the author ponders over the fact how man, who was not a sadist by nature, man who was not mentally ill, who was a loving husband and father, could become the greatest perpetrator of genocide in history? He also gives some thought to the essence of a complete loss of humanity.

The causes of such behaviour are sought first of all in the negative experiences of love taken from home, whose consequence is breaking off any contacts with family, withdrawing from Church and disavowing Catholic faith, and finally joining NSDAP (National Socialist German labour party).

The next reason for Höss's brutal conduct is discerned by the author in the national-socialist ideology he adopted. According to the author, it is Nazism, which limited people to animal-like conduct (in the literal meaning of the word) and deprived them of any dignity and freedom, that made Höss's conscience appease and drew out his sensitivity to other man's suffering.

The author contrasts the cruel conduct of the commanding officer of Auschwitz with his humanity. He shows the existing traces of goodness, which were supposed to become a sort of protest against evil, which was caused by him and which shaped his work and conduct. His deliberations are based mainly on the period Rudolf Höss spent in prison. The author stresses that it was there that his internal transformation took place, the pricks of conscience and the awareness of brutality appeared. It was only in Polish prisons, as a result of humane treatment, that Höss found his humanity, converted into Catholicism and apologized for his crimes.

Concluding, the author deliberates on whether one can talk about man's guilt in the case he was wounded by improper Catholic upbringing as a child, then his conscience was drawn

Henryk Wychowania

out by the national-socialist ideology, to finally discover his humanity and dignity anew in Polish prisons.

Manfred Deselaers – ks. katolicki z diecezji Aachen w Niemczech, mieszka od 1990 r. w Oświęcimiu. Doktorat na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Wykładowca teologii fundamentalnej na Papieskiej Akademii Teologicznej. Pracownik Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu. W 2000 roku uhonorowany przez Polską Radę Chrześcijan i Żydów tytułem *Człowieka Pojednania*, w 2005 r. odznaczony przez Prezydenta Polski Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polski oraz laureat nagrody Miesięcznika i Wydawnictwa Znak im. ks. Józefa Tischnera. Autor książki *Bóg a zło w świetle biografii Rudolfa Hössa komendanta Auschwitz* (Kraków 1998, Wydawnictwo WAM). Redaktor książki *Dialog u progu Auschwitz* (Kraków 2003, UNUM).